*Przyszłość w naszych rękach*

Dla Filipa to miał być tylko zwykły spacer po lesie, niczym nie różniący się od wszystkich poprzednich. Chłopak jak zwykle po szkole, ze słuchawkami na uszach, poszedł do pobliskiego lasu, żeby się zrelaksować. Nagle jego drogę przeciął wyskakujący gwałtownie z zarośli szop. Zwierzę niespodziewanie podbiegło w stronę chłopaka, wyrwało mu telefon z rąk, po czym popędziło z nim w głąb lasu. Filip od razu pognał za stworzeniem.

Dopiero po chwili gorączkowego biegu zorientował się, że się zgubił. Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie było widać ścieżki, którą przez cały czas podążał. Szop też zniknął. W błocie leżał telefon. Na szczęście nadal działał.

 Radość chłopca z odzyskania zguby nie trwała długo. Nagle, tuż nad nim, stanął sporych rozmiarów biały jeleń z majestatycznym, symetrycznym porożem. Zwierzę patrzało na niego dużymi, niebieskawymi oczami, sprawiając, że Filipowi zaczęło kręcić się w głowie.

- Mam na imię Louis – zdumiony chłopiec usłyszał od zwierzęcia. – A ty powinieneś na chwilę zamknąć oczy…

Chłopiec odruchowo zrobił to, co nakazał mu jeleń. Po chwili poczuł lekki powiew wiatru, smagający całe jego ciało. Zamrugał gwałtownie oczami, zorientował się bowiem, że znajduje się teraz w kompletnie innym miejscu. Las wydawał się być o wiele… bujniejszy, o wiele bardziej tętniący życiem. Nad nim przelatywały śpiewające różnorodne ptaki, po drzewach skakały wiewiórki, a przed nim stał Louis. Tym razem z kilkoma zwykłymi jeleniami, sarnami i danielami u boku. Wszystkie wydawały się nie bać chłopaka. Podobnie zresztą jak zające, przyjaźnie nastawione wilki i lisy, a nawet niedźwiedzie.

- Tak wyglądał ten las kiedyś – powiedział po chwili ciszy Louis.

Znowu to samo uczucie – powiew wiatru i zmiana ciśnienia. Tym razem po otworzeniu oczu chłopak znalazł się znowu w innym miejscu – w centrum miasta. Przed nim nadal stał Louis. Chociaż wokół nich przechadzała się cała masa ludzi, wydawali się ich nie zauważać.

- A gdzie jest las? – spytał chłopak, rozglądając się z niepokojem dookoła.

- Nie ma – odpowiedział ze smutkiem Louis. – Na jego miejscu powstała ta metropolia.

- Ale… jak to?

- Widzisz, tutaj ludzie podzieleni są na trzy grupy. Pierwszą stanowią ci, którzy chociaż minimalnie chcą uratować naszą planetę. Kolejną tworzą Ci, którzy mają wszystko gdzieś oraz ci, którzy mają kompletnego bzika na punkcie ekologii. Ale żaden z nich, bez znaczenia jak bardzo by chciał i jak bardzo by próbował, nie zmieni jednego – nie zapobiegnie kolejnemu masowemu wymieraniu.

Na te słowa Filip zaniemówił. Po chwili powtórzył z niedowierzaniem:

- Masowe wymieranie?

- Słyszałeś o globalnym ociepleniu? W tym momencie osiągnęło ono krytyczną skalę. Chociaż ci ludzie – skinął na przechodniów – nie zdają sobie z tego sprawy, za kilka godzin ma dojść do roztopienia ostatnich, największych lodowców Antarktydy. Dojdzie do czegoś podobnego, co miało miejsce w epoce lodowcowej i już nikt nic na to nie poradzi.

- Poczekaj, przecież mówiłeś, że i tak nas to nie ominie – zauważył Filip.

- Ale można to spowolnić. Wystarczą tylko chęci. Chciałbyś, żeby do tego doszło? – ponownie zawroty głowy i niebieskawa aura wirująca dookoła chłopaka i zwierzęcia. – Mniej więcej tak to wszystko będzie wyglądało już po Wielkim Tsunami, jak sam to nazwałem.

Na miejscu nowoczesnej metropolii teraz stały liczne ruiny, a na horyzoncie nie było widać ani jednej żywej duszy. Chłopak zaczął się rozglądać po terenie.

- Tak wygląda teraz cały świat – odezwał się Louis. – Nawet jeśli jakaś grupa osób przetrwała, cofną się do średniowiecza. Zero internetu, zero elektryczności. Chciałbyś, żeby do tego doszło?

- Nie… - wyszeptał chłopak.

- Więc zrób coś z tym.

- Ale co ja sam jeden mogę zrobić? Nie jestem przecież żadnym superbohaterem! – w głosie Filipa wyraźnie dała się słyszeć rozpacz.

- Dbaj o przyrodę – jeleń poważnie pokiwał łbem z potężnym porożem. – Dbaj o swoje najbliższe otoczenie, dbaj o lasy, dbaj o zwierzęta. I opowiedz komu tylko możesz o tym, co ci dzisiaj przekazałem. Wybierz rower lub komunikację miejską, zamiast samochodu. Segreguj śmieci, używaj jak najmniej plastiku. Nie wyrzucaj wszystkiego, co ci się znudzi lub popsuje, staraj się wykorzystać to ponownie. Nie pozwól, żebyśmy wszyscy zginęli…

Te ostatnie słowa Filip usłyszał już jakby z oddali. Przed jego oczyma pojawiła się dziwna mgła, a wokół niego zawirował silny podmuch wiatru, sypiąc mu w twarz garścią suchych liści i piasku. Trwało to jednak tylko chwilę. Gdy chłopiec otworzył oczy, zauważył, że znowu otacza go znajomy las, a on sam jest na ścieżce prowadzącej w stronę domu.

Filip potrząsnął głową, pewny, że wszystko, czego przed chwilą doświadczył, było tylko złudzeniem, że może upadł i uderzył się w głowę albo stracił przytomność. Ale wówczas pod jednym z pobliskich krzaków zauważył szopa, który wcześniej wyrwał mu telefon z rąk. Zwierzę mrugnęło do chłopca okiem, krzywiąc pyszczek w czymś na kształt uśmiechu.

- Pamiętaj, Filipie – chłopiec usłyszał ze strony zwierzęcia – przyszłość tego lasu, a zarazem całej planety jest w Twoich rękach.

Po chwili futrzany ssak zniknął w głębi listowia.

Filip spojrzał w górę, tam gdzie nad jego głową pochylały się korony wysokich sosen, a w wolnych przestrzeniach między ich gałęziami, prześwitywało ciemniejące niebo. Zauważył zwinnie wspinającą się po pobliskim pniu rudobrązową wiewiórkę, usłyszał nawołujące się gdzieś daleko ptaki, miarowy stukot dzięcioła na jednym z drzew, kraczące kruki, majestatycznie sunące ponad koronami drzew. Chłopiec zacisnął odruchowo dłonie w pięści.

- Nie mogę pozwolić, aby to wszystko zniknęło z powierzchni ziemi. Zrobię wszystko, żeby ten świat przetrwał.

Ruszył ścieżką w stronę domu. W głowie układał już plan działania: co przekaże jutro kolegom w szkole, co powie rodzicom w domu, jak bardzo zmieni się teraz życie jego i jego najbliższych, gdy będą mieli świadomość, jak wielka spoczywa na nich odpowiedzialność za los całej planety.